

Rozdział 9.

Ikhakima

Kiedy Edi Pyrek zaprosił mnie do asystowania w ceremonii Tańca Słońca, poczułem że będzie to ważne doświadczenie w moim życiu. I tak się stało. Jest ważne. Po dwóch godzinach jazdy z Calgary znalazłem się w miejscu zamieszkanym przez Indian z plemienia Czarnych Stóp. Niczym niewyróżniająca się okolica. Monotonny krajobraz z porzucanymi białymi domami wybudowanymi przez rząd kanadyjski. W tych domach mieszkają (właściwie wegetują) rodziny indiańskie. To widok smutny i przygnębiający. Domy są pozbawione indiańskich symboli. Nie ma w nich duchów przodków. Są zaniedbane i jak na mój standard – zdewastowane. Przyczyna jest prozaiczna. Ci, którzy je zamieszkują, traktują je jak przejściowe miejsce do spania. Liczą, że kiedyś wrócą na swoje plemienne ziemie. Dlatego nie robią nic, co by oznaczało stabilizację w narzuconych przez władze warunkach. Ale prawda jest taka, że spędzą tam całe życie. Innych opcji nie ma, gdyż powrót na ich rdzenne ziemie wydaje się czystą utopią. Bo to są już Indianie ucywilizowani. Zachód cywilizował wszystko co napotkał na drodze, a to oznaczało niszczenie rdzennej kultury i tradycji. Wyrwanie z korzeniami i przesadzanie tam, gdzie biali nie mieli nic do roboty. Ale Indianie to cudowni ludzie. Otwarci na innych. Szczodrzy. Kierujący się zasadą, że: **„Człowiek na tyle jest bogaty, na ile podzielił się z innymi”**. I dzieli się. Tam u Indian przypomniałem sobie słowa piosenki śpiewanej przez Stanisława Sojkę: „życie nie tylko po to jest, by brać...”.

Przygotowania do ceremonii obejmują zarówno zbudowanie obozowiska, jak i miejsca na którym odbędzie się ceremonia. Obozowisko przypomina bardziej pole biwakowe niż indiański skansen pełen tipi. Są namioty, ale również nowoczesne turystyczne kampery. Współcześni wojownicy na co dzień wykonują najróżniejsze prace, mają różne zawody i różne stany konta. Są mieszkanką różnych religii i narodowości. Biali i kolorowi. Żydzi, mormoni i katolicy. To, co ich przyciągnęło w to miejsce, to chęć uczestnictwa w jednej z najokrutniejszych a zarazem niezwykłych ceremonii indiańskich. Przez wiele lat zakazanych przez władze. Trudno to okrucieństwo zrozumieć Europejczykowi, więc pytanie: „ale po co?”, samo cisnie się na usta. Z drugiej strony, gdyby zapytał nas mnich buddyjski, po co chlamy wódę całą noc, mówimy i robimy rzeczy, których byśmy nie zrobili na trzeźwo, a do tego może nas ta zabawa kosztować życie (własne lub

cudze), to jaką byśmy dali odpowiedź? Bo to taka nasza świecka tradycja??? Indianie mają swoją tradycję, a my swoją. Dlatego nigdy nie odważyłem się oceniać tego w czym wziąłem udział jako obserwator i pomoc

(*support*) wspomagająca tancerzy. Od prac organizacyjnych poprzez symboliczny udział w ceremonii, a kończąc na pracy w kuchni, mogłem doświadczyć niezwyklej mocy płynącej z tego wydarzenia. Mój komfort polegał również na tym, że byłem tam z przyjaciółmi: Asi i Edim (jedyneznymi znanymi mi Polakami, którzy uczestniczyli jako tancerze w całym cyklu czterech ceremonii Tańca Słońca). Zainteresowanych szczegółami odsyłam do książki Asi i Ediego „Wszyscy jesteśmy Indianami”. Ceremonia jest również bardzo sugestywnie pokazana w filmie „Powrót człowieka zwanego koniem”.

***Jeśli z czegoś nie możesz wyjść,
to jeszcze możesz przez to przejść.
Doświadczaj życia świadomie
i uważnie. We wszystkim jest ukryty
sens.***

— inspiracja —

Taniec Słońca to trudna próba dla ego wszystkich tancerzy. Dlaczego właśnie dla ego? Bo ono lubi karmić się zwycięstwami, lubi porównywać i chętnie się tym, że jest lepsze od innych „egów”. Ale jak wytrzymać cztery dni z kółkami w klatce piersiowej, z bólem i cierpieniem, bez jedzenia i picia? Jak dotrwać i przetrwać? Jak przebywając w indiańskim szałasie potów (*sweat lodge*), wytrzymać cztery godziny w temperaturze wrzenia? Jak, skoro otwarte rany krwawią, pieką, szczypią i sprawiają wrażenie jakby za chwilę same wyrwały się z ciała? Ja nie wiem, bo nigdy nie byłem Tancerzem. Wiem jak to jest od Ediego i tych, którzy na moich oczach doświadczali tej ceremonii. Ego przestaje być przydatne. Potrzebny jest duch. Siła ducha pozwala wytrwać. Możesz mi nie uwierzyć, ale po czterech dniach wojownicy mieli więcej energii niż ja. Spałem, jadłem i piłem. Ale czułem się słabszy. Nie promieniowałem ani siłą, ani odwagą, ani pięknem. A oni promieniowali. Tam mogłem zobaczyć co oznacza „wyższość ducha nad materią”. Co w takim razie hartuje ducha? Świadomość swojej ułomności, ból i płacz, cierpienie i krzyk. Wszystko,

co pozwala człowiekowi dotknąć cielesnego „dna”, a z drugiej strony niezbędne jest coś, co trzyma cierpiącego człowieka przy siłach i nie pozwala się poddać. Tym czymś jest siła **INTENCJI**. Siła modlitwy. Bo cierpienie staje się modlitwą o coś, o kogoś, za kogoś, za coś. Im większa wydaje się ta intencja, tym większa siła trzyma Tancerzy przy życiu (o sile intencji wspominam również w części poświęconej ceremonii *ayahuaski*). Ale mimo intencji, każda minuta bólu jest realnym przeżyciem. Trudno to doświadczenie przyspieszyć. Ono musi trwać. **Jeśli z czegoś nie można wyjść, to jeszcze można przez to przejść.** I wojownicy przechodzą. Tancerze mogą przez cztery dni doświadczyć wszystkiego. Od duchowych wzlotów po fizyczny upadek i utratę przytomności. Myślę, że po takim doświadczeniu trudno jest narzekać na brak wody w kranie czy używać słowa „masakra” do określenia intensywnych opadów śniegu i spadku temperatury do minus piętnastu w styczniu. „Masakra” stało się modnym słowem wśród młodzieży. Stało się, bo nie widzieli prawdziwej masakry. Bo słowa przestały dla nich znaczyć to, co znaczą naprawdę. Podobnie jest z politykami. Słowa wypowiedane przez nich straciły sens pierwotny, bo nie służą im do niczego innego poza walką polityczną o władzę i pieniądze. Podczas ceremonii słowa odzyskują swoje znaczenie. Wracają do korzeni i tego, co pierwotnie miały wyrażać. Jeśli ktoś krzyczy w *sweat lodge* to ten krzyk wyraża wszystko co powinien. I nie płynie z ego. Edi powiedział mi, że Indianie nauczyli go, że mężczyzna może płakać. Są takie chwile, kiedy powinien, bo tylko płacz otworzy jego wojownicze serce. Bo ten płacz jest wyrazem wrażliwości, a nie tylko osobistej słabości. To nie jest płacz tchórza. To płacz człowieka odważnego, który ma prawo cierpieć, ma prawo bać się o siebie, swoje zdrowie i to, czy da radę wytrzymać próbę, której poddał się dobrowolnie, w imię czegoś dla siebie ważnego. Podczas ceremonii trudno jest udawać, grać pozera, lansować się. Pozer nie płacze, bo nie jest wojownikiem tylko pozerem. Spotykam pozerów każdego dnia. Wykształceni lub nie, gładcy lub zarośnięci, za szybami wielkich samochodów lub wręcz przeciwnie w autobusie. W maskach na twarzy. Maskach pozerów. Może to kwestia wieku, ale straciłem frajdę z przebywania w takim towarzystwie. Człowiek wie o sobie tylko tyle, na ile się sam sprawdził. **Życiowa mądrość to doświadczenie, a nie wiedza.** W życiu donikąd nie ma drogi na skróty. Ani do szczęścia, ani do pieniędzy, ani do zdrowia

i mądrości. Każdy musi przejść własną drogę i szukać, szukać i jeszcze raz szukać. Szukać na swój sposób, gdyż to samo miejsce oznacza dla każdego co innego. Ponadto, jak to w życiu bywa, szukając jednej rzeczy, znajdujemy po drodze inne. Często cenniejsze od tych, których szukaliśmy. Dlatego cuda się zdarzają. Każdy jest sprawcą swojego cudu. I tak naprawdę każdy może odnaleźć prawdziwego mistrza w sobie. I po to ludzie decydują się na udział w ceremonii Tańca Słońca. Chcą dotrzeć do swojego ducha. Zerwać z siebie te wszystkie maski, w które ubieramy się żyjąc w cywilizacji lansu i *keep smiling*. Cieszę się, że kiedyś powiedziałem na zajęciach dla studentów: „interesuje mnie szamanizm”. Jedna ze studentek wstała i powiedziała: „Masz telefon do kogoś, kto ci pomoże w tym temacie”. Podała mi na kartce numer do Ediego Pyrka. Ale nie odważyłem się zadzwonić, bo nie wiedziałem co mam powiedzieć: „Cześć Edi nie znam cię, ale może się spotkamy i trochę sobie poszamanimy?”. Czy tak miałbym zagaić rozmowę? Potem Edi wracał do mnie w postaci informacji przekazywanych z różnych źródeł. Aż po kilku miesiącach od pamiętnego wręczenia mi do niego numeru, spotkaliśmy się. Powiedziałem wtedy: „Nie wiem kim jesteś i dlaczego mam cię spotkać, ale chcę cię poznać”. I od tego momentu minęło siedem lat. Jaka piękna precesja! Dziś już mam szerszy obraz, dlaczego musiałem poznać Ediego.

Z Tańca Słońca wróciłem z nowymi lekcjami. Z inspiracjami, które są na wagę złota. To, co przywożem, staram się „przetapiać” na codzienne życie. Nie jestem Indianinem i nie będę żył w tipi, ale tu gdzie jestem, w mojej ucywilizowanej rzeczywistości, pamiętam o naukach wyniesionych w ciągu tych czterech dni. To cenne lekcje.

Lekcja pierwsza to: „Słowa mają moc i potrafią poruszać materię”.

Kiedy zobaczyłem padającego Tancerza, charczącego, wykrzywionego w bólu, z głową nad samą ziemią, łzy same popłynęły mi po twarzy. To były łzy bezsilności, łzy smutku, współczucia i litości. Wtedy usłyszałem głos kobiety, która mówiła: **„On jak pada, to musi dostać siłę, aby powstać, a nie litość i współczucie. Daj mu siłę!”**. I łzy jeszcze bardziej zalały mi twarz, bo ja jestem z kultury, gdzie daje się litość i współczucie, ewentualnie puste słowa, które nic nie oznaczają, typu:

„dobrze będzie, nie smuć się, nie płacz, takie jest życie, nikt nie mówił, że będzie łatwo” i inne tego typu bzdety. Ja wiem, że jak ktoś pada na twarz, wielu powie: „o Jezu”. Ale dać siłę na odległość? To ponad moje możliwości. Na odległość oznacza, że nikt tego padającego nie podnosi, nikt nie podaje mu ręki. Ale krąg Starszyny indiańskiej otacza go i dodaje siły, aby powstał. Trzymając skrzydła orła w ręku, tańcząc w rytm uderzeń monsturalnych bębnow, skacząc z nogi na nogę i wyrzucając z siebie niezwykle słowo **IKHAKIMA**, dokonują cudu. Podnoszą z ziemi półprzytomnego tancerza. Taka jest moc słów. Daj mu siłę oznacza: powiedz mu to, czego on potrzebuje, aby powstać. Ikhakima to słowo, które może wiele oznaczać. Jest w nim siła i nie trzeba go w żaden sposób interpretować. Ale gdybym chciał się pokusić o wolne tłumaczenie, przetłumaczyłbym je jako: **„masz siłę w sobie, dotrzyj do niej, ona tam drzemie od zawsze i teraz możesz z niej skorzystać, poradzisz sobie, chociaż na pewno nie będzie to łatwe. Dasz radę. Możesz więcej. Możesz, mimo tego że wydaje ci się że już nie możesz. Przypomnij sobie intencje. Porzuć ego. Krzycz, płacz i wyj. Zrób co chcesz. Przebij się przez te mury słabości, które uwięziły twoją moc. Zrób to teraz IKHAKIMA< IKHAKIMA< IKHAKIMA**. To słowo dźwięczy mi do dzisiaj. Powtarzam je na szkoleniach i przypominam moim dzieciom. Jest tak energetyzujące, że czuję jak włoski na ręku, przypominające armię wojowników, stając na baczność po usłyszeniu gromkiego okrzyku wodza: Ikhakima! Zawsze dasz radę, a jak dojdiesz do momentu, kiedy sam już nie dasz, to znajdą się ludzie, którzy Ci pomogą. Bo dasz radę nie oznacza, że masz sam sobie poradzić i nikt tym się nie interesuje. To nie oznacza również, że tylko sobie zawdzięczasz to kim jesteś i tylko na siebie możesz liczyć. W USA spotkałem się z takim toksycznym powiedzeniem: „Jeśli umiesz liczyć – licz na siebie”. Tym, którzy to mówią, nie chodzi o to, że masz siłę w sobie, tylko że nikt ci nie pomoże, bo nie ma na to ochoty. Więc sam musisz sobie poradzić, bo inni są zajęci swoimi sukcesami. Nigdzie nie widziałem tak energetyzującego wsparcia jak na Tańcu. Ikhakima nie oznacza radź sobie sam. **Ikhakima oznacza jesteśmy z Tobą, ale dopóki nie spróbowałeś wykorzystania całego swojego potencjału, nie będziemy Ci przeszkadzać. Ale będziemy wokół Ciebie. Będziemy tańczyć, walić w bębny i krzyczeć, aby pomóc Ci dotrzeć do swojej osobistej mocy. Robimy tak, bo wierzymy, że ją masz i możesz z niej skorzystać**. Wódz wielokrotnie

podkreśla, że Taniec nie jest po to, aby komuś cokolwiek udowodnić. To taniec wojowników. A wojownik to człowiek, który mierzy się sam ze swoimi słabościami. IKHAKIMA nie oznacza, że za wszelką cenę masz się podnieść. IKHAKIMA oznacza, że jak już zrobisz wszystko co wydaje Ci się, że mogłeś zrobić i uznasz, że więcej nie możesz – wywieś białą flagę i powiedz: doszedłem do swojej granicy, więcej nie mogę, ikhakima. Nikt Ci tego nie wypomni. Wszyscy będą się cieszyć z Twoich decyzji. Wszyscy będą cenić Twoją odwagę. Dotarłeś do swojego szczytu. Tu i teraz. **Mądry wojownik wie, kiedy się wycofać. Wycofać się nie oznacza przegrać.** Ikhakima to siła ducha, a nie ego. Ikhakima to symbol tego co wspierające, ale niekoniecznie łatwe. Pamiętaj, w życiu nie ma próżni i Ty w nią też nie wpadniesz. Zawsze coś się będzie wydarzać i Ty w tych wydarzeniach zawsze możesz odnaleźć sposób jak przez nie przejść. Tak dużo ostatnio pojawiło się książek promujących pozytywne myślenie, że można by uwierzyć, że filozofa: „uśmiechnij się, a będzie dobrze”, wystarcza do przejścia przez życiowe góry. Nie, nie wystarcza, bo w życiu nie zawsze jest dobrze. Czasami jest wręcz niedobrze albo dramatycznie, albo nawet kurewsko nie tak, jak powinno być. Bo czasami doświadczamy nie jakiś tam przygód, ale okrutnej traumy. A trauma to już nie jest zwykłe doświadczenie życiowe, tylko łot w przepaść z tendencją do obijania się o ostre, wystające po drodze skały. To wielokrotnie jest życiowa masakra i chociaż czas goi rany, to blizny zostają na całe życie i rosną, nie dając możliwości zapomnienia o tym, co je spowodowało. Dlatego zawsze wracam do IKHAKIMA, a nie do tego, że będzie dobrze. Nie zamierzam dobrze wyglądać na swoim pogrzebie (o którym pomyślę zawczasu, wykupując dobre ubezpieczenie). A już na pewno nie chcę całym sobą być świadectwem tego, że mi wygodnie w trumnie za 299,99\$. Do końca będę starał się być wierny filozofii doświadczania życia i przechodzenia przez to, co znalazło się na mojej drodze... I za to dziękuję tym, którzy napelnili mnie tą inspiracją. Jeśli zwątpisz w to co robisz, w siebie, w marzenia, w życie i będziesz potrzebował siły, poproś, aby Ci ktoś przypomniał te wspierające słowa: DASZ RADĘ. A jeśli nikt Ci tego nie będzie chciał powiedzieć i będziesz potrzebował większej energii – przyjdź na spotkanie ze mną lub napisz maila. **IKHAKIMA!**

Lekcja druga, czyli „piękne słowa mają jeszcze większą moc”.
Czy trzeba jechać do Indian, aby zrozumieć znaczenie prostych,

pięknych słów? Widocznie tak. Po to są podróże. Aby zobaczyć coś, co już znamy, tylko nie zauważamy. Z oddalenia zaczynamy to widzieć. To tak, jak z wejściem i siedzeniem na szczycie góry. Trudno zobaczyć ten szczyt siedząc na nim. I tak oto pojechałem do Kanady po kilka cudownych słów. Jedno z nich brzmi „**dziękuję ci**”. Kiedy po zakończeniu ceremonii żegnaliśmy się, uściskom nie było końca. Ci ludzie emanowali takim pięknem, jakby nad nimi była jakaś niebiańska aureola opromieniająca ich twarze i ciała. Wtedy, ściskając się z Indianką o pięknym imieniu Elein, usłyszałem: „To dla mnie wielki zaszczyt, że cię poznałam. Dziękuję ci za to, że tutaj byłeś. Wiele się od ciebie nauczyłam i za to jestem ci wdzięczna”. To był szok. Bo to nie była jakaś tam kurtuazja ubrana w ładne słowa. Nie, to płynęło z jej oczu, z jej serca. Po kilku dniach pobytu z tymi ludźmi nawet ja, człowiek ucywilizowany potrafiłem poczuć, że to nie zwykłe słowa, tylko czysta energia miłości płynąca z serca tej starszej ode mnie kobiety. Wiem, że ten opis wielu wyda się trudny do zaakceptowania i być może pomyślicie, że byłem wtedy czymś najarany. Ale tak to czułem i tak to pamiętam do dziś. Ci, którzy doświadczyli takich słów i energii z nich płynącej, będą wiedzieli o czym mówię. Ci którzy nie doświadczyli – nie będą. Nic na to nie poradzę. „Ja nic tu nie robiłem - powiedziałem. Ale byłeś i sama twoja obecność była dla mnie ważna - powiedziała Elein. Jesteś z innej kultury i wiele mogłam się od ciebie nauczyć. I za to ci dziękuję”.

Ludzie otwarci na innych czerpią radość z samej ich obecności. Nie oceniają, tylko obserwują. Indianie odbierają innych takimi, jakimi ich widzą. Bez oceny. Masz czerwony kapelusz na głowie, to oznacza, że masz czerwony kapelusz na głowie. Nic więcej. Nie oceniają czy to dobre złe, gorsze czy lepsze. Po prostu takie jest. To ludzie bardzo otwarci i akceptujący, a poza tym pełni humoru. Jest czas na powagę i jest czas na śmiech. Świetnie się bawiłem na tym wyjeździe. Nikt przecież nie mówi, że rozwój duchowy musi być poważny. Aczkolwiek byłem kiedyś na spotkaniu z takim człowiekiem, który powiedział, że medytuje od trzydziestu lat i daleko mu do doskonałości. Był chudy, szary, smutny i jakby nieobecny. Pomyślałem, że ja dziękuję za medytację po których człowiek tak wygląda. Może jak pomedytuje jeszcze dwadzieścia lat to zleje się z otoczeniem i już go nie będzie widać? Może to ma sens.

Rozpłynąć się w niebycie. Ale jeśli o mnie chodzi, trzymam się myśli wyczystanej w książce Willgisa Jaggera: „Droga rozwoju duchowego, która nie prowadzi do codzienności, jest drogą na manowce”. To znaczy,

***Sukces to mieć to, co się chce.
Szczęście to chcieć to, co się ma.
Więc już dziś bądź szczęśliwym
człowiekiem sukcesu.***

— inspiracja —

że czegokolwiek się uczysz, wykorzystaj to tam, gdzie żyjesz, czyli normalność w codzienności jest celem, a nie ciągły odlot w jakiś abstrakcyjny świat. Tak to rozumiem. Wracając samolotem do Warszawy i zastanawiałem się, czy ja używam takich pięknych słów: „to dla mnie wielki zaszczyt...”. Mało tego, zastanawiałem się, czy jak tak powiem coś z głębi serca, to inni to właściwie odbiorą. Czy te słowa nie będą „trącić myszką”, czyli nie będą jakieś staroświeckie? A może będzie w nich fałszywy patos? To dla mnie wielki zaszczyt, że jestem waszym ojcem, twoim mężem czy waszym szefem itd. A z drugiej strony, czy ja tak myślę, że to dla mnie zaszczyt? Bo jeżeli nie, to tej hipokryzji nie da się ukryć. I to jest ta różnica. Elein tak czuła, a ja chciałbym nauczyć się takich słów. Jak już czujemy to, co czujemy, słowa same płyną. To cenna lekcja, bo pokazuje, jak długą drogę trzeba przejść, aby na końcu pojawiła się tzw. nieświadoma kompetencja, czyli jak mówią psychologowie, człowiek nie wie nawet, co robi dobrze. Na razie jestem na poziomie świadomej niekompetencji – znaczy wiem już, czego nie robię.

Lekcja trzecia, czyli „trzeźwi, heteroseksualni mężczyźni mogą się obejmować i ścisnąć (na misiaka)”. Każdy zna sceny polibacyjne, kiedy to dwóch albo i więcej facetów obściskuje się i wyznaje sobie słowami głębokie uczucie: „Przyjacielu, kocham cię, daj pyska ty mój przyjacielu kochany, morda ty moja...”.

I tak dalej, w podobnym tonie, płynie pijacki bełkot. A jak to było u Indian? Było na trzeźwo i wynikało z autentycznej radości doświadczenia czegoś wielkiego, niezwykłego w otoczeniu innych wojowników. To wspólne przeżycie bardzo zbliża, zwłaszcza jeżeli

towarzyszy mu ból i cierpienie. Zarówno po wyjściu ze *sweat lodge*, jak i na zakończenie ceremonii wszyscy dziękowali sobie za wspólny pobyt. W końcu oddali sobie kilka dni z życia. Nie rodzinie, nie dzieciom, nie przyjaciółom, tylko obcym ludziom, którzy stali się dla nich jak rodzina, jak najbliżsi z najbliższych. Bo to w otoczeniu tych ludzi odkryli swoje słabości i swoją siłę, swoje łzy i krew płynącą z ran, swoje słowa i emocje. Piękny widok. Dwóch trzeźwych, niehomoseksualnych mężczyzn mówi sobie: „Dzięki stary za to, że byłeś”. To takie proste a zarazem takie trudne. Warto próbować. Warto porzucić postawę pozera i poczuć to uczucie współprzeżywania i współdoświadczenia. A potem wyrazić uczucie współwzajemności za obecność „tu i teraz”. Zawsze można zacząć uściski od najbliższych: dziadka, ojca, syna, wujka, przyjaciela, kolegi i tak dalej. Lubię ścisnąć. Lubię być ścisnany. I inni mężczyźni też lubią. Nawet jak pozują na twardzieli.

Lekcja czwarta, czyli „to miło być ważnym, ale ważniejsze być miłym”. Na zakończenie ceremonii Tancerze obdarowują obserwatorów i widzów. Do tych ostatnich zaliczają się miejscowi Indianie, dorośli i dzieci. Wśród podarków są koce, śpiwory i inne potrzebne rzeczy. To biedni ludzie, więc z radością przyjmują dary. Ale sytuacja jest kuriozalna. To tak, jakby ktoś kto właśnie obchodzi Komunię Świętą rozdawał prezenty gościom. Nie do pomyślenia. I utkwiła mi w pamięć taka scena. David, należący do Starszyny, klęka przed kobietą, która była kucharką i gotowała tym, którzy jedli przez te wszystkie dni, czyli praktycznie wszystkim z wyjątkiem Tancerzy. I on klęka, daje jej prezent i dziękuje jej za to, że gotowała. Cudowne. To tak jakby prezes firmy zszedł do recepcji, ukląkł przed recepcjonistką i powiedział : „Dziękuję ci za to, że łączysz telefony, bo dzięki temu ja mogę być prezesem, a inni mogą wykonywać swoją pracę”. Jak będziesz wchodził albo wbiegał po szczeblach na szczyt swojej kariery, zwróć uwagę na ludzi, których mijasz po drodze, bo możesz ich spotkać i potrzebować jak będziesz schodził, zbiegał lub zlatywał z tych szczytów na sam dół – taką myśl również przywożem z rezerwatu Czarnych Stóp.

Lekcja piąta, czyli ludzie potrzebują obrzędów, rytuałów i symboli. Wiele tego co się działo na Tańcu opierało się na symbolach. Święte drzewo

ścinane rytualnie, niesione przez mężczyzn i ochraniane przez kobiety, które rozkładały na ziemi chusty. Serce bizona zakopywane pod drzewo, szatwia paląca się praktycznie cały czas, patyczki z intencjami czy węzłki z modlitwami. Muzyka bębnów, śpiew i taniec. Obrzędy pozwalają na zewnętrzną emanację tego, co trudne do wyrażenia i nazwania. Pozwalają ożyć emocjom, pomagają na duchowe przeżywanie tego, czego się jest świadkiem i uczestnikiem. Porządkują to, co się wydarza i jeszcze ma się wydarzyć. Podnoszą do rangi świętości zwykłe drzewo i zwykłe skrzydło orła. Chociaż jakby się tak zastanowić to nie tyle podnoszą, co sankcjonują i uświęcają to drzewo i zwykły patyk. Bo to są niezwykle symbole obecności Boga na ziemi. Drzewo pompuje wodę z korzeni na trzydzieści metrów w górę. Jak to przepięknie jest zorganizowane. Zmienia liście i rośnie. Oddycha i pomaga oddychać ludziom. Drzewo to nasze życie. Kiedy się mieszka w Warszawie i patrzy na setki mijanych drzew, to się tego nie widzi. A tam to samo drzewo nie może upaść po ścięciu na ziemię, bo jest święte. I nagle ludzie, którzy przyjechali z różnych stron świata i wykonują bardzo normalne zawody typu informatyk czy specjalista od ryb w Morzu Beringa, rzucają się na ziemię, aby ochronić drzewo przed upadkiem. I to była piękna inspiracja. Potrzebujemy obrzędów i rytuałów. Potrzebujemy świąt, muzyki, kadzideł. Bo bez tego będziemy tylko niewolnikami w obozie pracy, w którym liczą się pieniądze i to, co można za nie kupić. Nowe rytuały typu chodzenie z identyfikatorem na szyi i wciskanie kodów dostępu nie czynią nas silnymi i szczęśliwymi. To rytuały niewolników. Chociaż sądząc po tym, jak wielu oddałoby wiele za tak niewiele, czyli ten identyfikator pozwalający dostać się do prezesa albo na swoje miejsce parkingowe, trudno nie zauważyć jak daleko współczesne rytuały odbiegły od ich pierwotnego znaczenia. Obrzędy typu cotygodniowa zjebka pracowników działu sprzedaży, nie niosą ze sobą żadnego porządku, żadnej pozytywnej energii. A przecież rytuały porządkują świat, nadają znaczenie i priorytety, pomagają się odnaleźć w codziennym życiu. Pomagają ustalić naturalny rytm i hierarchię wartości. Tak to właśnie odczytałem będąc na Tańcu Słońca. Wszyscy przestrzegali tych zasad, bo one czyniły to święto świętem. Właśnie dlatego to było święto, bo czymś się różniło od tego co zwykłe, codzienne i banalne. Poza tym nasza mnie tam smutna refleksja. A mianowicie zdałem sobie sprawę, że my Polacy wszystko to

mamy w naszej religii: muzykę, kadzidła i pielgrzymki wymagające wysiłku, a czasami bólu i cierpienia. Mamy różaniec i mantry w postaci litanii do Matki Boskiej. Mamy, a jednak szukamy daleko i fascynujemy się tym, co kulturowo odległe. No cóż : sami nie wiemy, co posiadamy.

Zanim zacznie się właściwy rytuał, Tancerze i pozostali uczestnicy przygotowują intencje do modlitwy. Taniec Słońca to rodzaj inicjacji, modlitwy dziękczynnej, modlitwy proszącej, zadośćuczynienia za grzechy. To pewien rodzaj duchowej pielgrzymki wspieranej przez osobiste intencje. I te intencje trzeba zmaterializować w postaci czerwonych węzłków wypełnionych tytoniem i połączonych sznurkiem. Łącznie, o ile pamiętam, miało ich być pięćdziesiąt dwa. To znaczy, że każdemu węzłkowi miałem poświęcić jedną intencję, za którą będę się podczas ceremonii modlił. No i okazało się, że nie wiem, za co mógłbym się modlić. Ilość intencji, które przychodziły mi do głowy wydała mi się mocno ograniczona do: za zdrowie swoje, żony, dzieci, matki, ojca, przyjaciela itd. Potem pomysły się skończyły, a nadal pozostało około czterdziestu nieointencjonowanych węzłków. I wtedy to wyszedłem poza swoje podwórko myślowe i spojrzałem na świat szerszymi oczami. Zobaczyłem innych ludzi. Tych, których znam z imienia i tych, których nie znam, więc tylko ich zgrupowałem. Za nauczycieli, za więźniów, za młode matki, itd. Jak poszerzymy swoją percepcję, możliwości wydają się nieograniczone. Jedna intencja aktywuje drugą i tak prawie w postępie geometrycznych nagle węzłki się kończą. To również była ciekawa inspiracja: **„Częściej patrzmy w lustro niż w okno”**. W lustrze o dziwo ciągle to samo odbicie, a za oknem każda chwila jest inna. Ciągłe coś się dzieje. Bądź uważny!!! Tam za oknem można znaleźć tych, których trudno jest kochać, ale którzy właśnie dlatego najbardziej potrzebują naszej miłości. Możemy ją dać właśnie w postaci intencji i modlitwy kierowanej do Boga. (Tym, którzy nie wierzą w żadnego Boga i w nic co Niematerialne, Wielkie i Nieogarnięte mogę tylko powiedzieć – są ludzie, którzy się za was modlą). Willis Jagger mówi, że jazda na rolkach jest modlitwą, taniec jest modlitwą, praca wykonywana z pasją, miłością i zaangażowaniem może być modlitwą. Wszystko co robimy z zaangażowaniem i miłością może być modlitwą. Więc ci Tancerze modlą się cierpiąc. Kropelki bólu spływające pod postacią potu po zranionej klatce piersiowej, jak koraliki różańca

symbolizują kolejną myśl wysłaną w kosmos, a mającą za cel wspomoczenie indywidualnie wybranych intencji. Wiara wojowników ma wymiar ponadreligijny. Każdy przywiózł swojego Boga. I nikt nie stara się udowodnić, że jego Bóg jest lepszy i bardziej wspierający. Energia modlitwy pozwala dotrzeć im do końca ceremonii. Cztery dni bez jedzenia i picia to niezwykle ekstremalne doświadczenie. Na granicy omdlenia i innych stanów świadomości. Otoczeni życzliwymi ludźmi, którzy modlą się za nich, docierają do końca ceremonii. Dostają szklankę z wodą i zanim napelniają się ich usta, delektują się zapachem. „Woda ma zapach” – mówią. Potem delikatnie, bo też ich usta nie są tak sprawne jak cztery dni wcześniej (wysuszone i pokryte białym nalotem straciły swoją sprężystość), połykają łyżeczek za łyżkiem. „Woda ma smak” mówią. To cudowny napój. Jeżeli nigdy nie doświadczyłeś, że woda ma smak i zapach i jest czymś na granicy cudu natury, nie zrozumiesz o czym oni mówią. A woda jest cudem i istnieje tylko dlatego, że kąt nachylenia pomiędzy wodorem i tlenem wynosi tyle, ile ma wynosić. Ani więcej, ani mniej. Gdyby był inny, nie byłoby wody. Nie byłoby człowieka. Jakie to niezwykle, że dotarło to do mnie na drugim końcu świata, po przeżyciu czterdziestu dwóch lat.

I właśnie tak jest z mądrością życiową. Wynika z doświadczenia, a nie z wiedzy. Wiedzieć to nie oznacza znać. Myśli to tylko myśli. Można je zmieniać, zamieniać, generować nowe. W nieskończoność można te myśli obrabiać. Można zanurzyć się w wirtualnym świecie i na moment stracić poczucie co jest prawdziwe, a co nie. Ale smak wody, bez której nie ma życia, nie może być wirtualny. Musi być prawdziwy – DOŚWIADCZANIE – to kwintesencja życia. Mądrość nie jest w umyśle, tylko w każdej komórce naszego ciała. Od nas zależy czym te komórki napelnimy. Po trzykroć IKHAKIMA!



Rozmyślnik

Jakie rytuały towarzyszą Ci w codziennym życiu?
Jakie inspiracje przywozłeś z wyjazdów zagranicznych?
Czy doświadczyłeś jakiegoś „rytuału inicjacji” ?
Jakimi słowami wspierasz innych?
Jakimi słowami chciałbyś być wspierany?

Biblioterapia

Asia i Edi Pyrek, Wszyscy jesteśmy Indianami, G+J
Robert Bly, Żelazny Jan, Zys i S-ka

